Szatan w Akwa Ibom - opowieść szamana — Figiel

Od autora: Inspirowane doniesieniami prasowymi:
http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6765
http://cia.media.pl/polowanie_na_dzieci_czarownice_w_nigerii
http://www.paranormalium.pl/magia/polowania-dzieci-czarownice-nigerii-t5675.html

i inne.

Dziś prawie nikt nie potrzebuje szamana.

Jestem starym człowiekiem: zmęczone dłonie straciły moc, powykręcane przez chorobę palce nie pozwalają utrzeć nawet prostej maści. Czekam na śmierć, która mnie uwolni.

Skończył się czas szamanów i wiary człowieka w niewidzialny świat przodków. Przybyli do nas kaznodzieje, opowiadają o Bogu, który jest tak potężny, że nie potrzebuje innych bóstw wokół siebie. Mówią, że zbawia i zapomina złe uczynki.

Dlatego ludzie nie boją się już potężnych, pamiętliwych starych duchów, nie okazują im ani lęku, ani należnego szacunku. Teraz obawiają się Szatana, złego ducha białego człowieka, nad którym władzę ma tylko Bóg i pastor. Czarny człowiek już nie wie, kim jest.

Posłuchajcie.

***

Adaobi biegła drogą, wznosząc bosymi stopami tumany żółtego kurzu. Wyglądała jak barwny, oszalały ptak: wzorzysta spódnica tańczyła z każdym ruchem, ciemne ręce poruszały się bezładnie, rozpaczliwie dotykając twarzy, szarpiąc kolorową chustę okrywającą głowę lub wznosząc się ku niebu z niemą prośbą. W ślad za nią podążał krzyk, przeszywający falujące żarem powietrze: ostry, wysoki, pełen rozpaczy i bólu.

- Nonye nie żyje! Nonye umarł!

Z domostw, o dachach pokrytych zszarzałymi od słońca liśćmi, usadowionych wśród nielicznych, smukłych palm, wyszli ludzie i wzrokiem odprowadzali biegnącą postać. Niektórzy przykładali dłonie do czoła, by ostre, afrykańskie słońce nie przesłaniało widoku.

Gdzieniegdzie odezwały się współczujące głosy:

- Najpierw syn, teraz mąż...

- ... co z matką i dziećmi, kto je teraz wyżywi?

Gdy postać kobiety zniknęła, wrócili do swoich zajęć. Jednak na wielu twarzach pojawił się cień niepoko-

ju.

Nonye postawił swój dom na końcu drogi, z dala od innych, niemal tuż przy granicy buszu. Mieszkańcy osady z niedowierzaniem kręcili głowami, patrząc jak wznosi mur z brunatnoczerwonej gliny zmieszanej z wysuszonym, zwierzęcym łajnem.

- Nonye źle wybrał miejsce, jego kozy nie będą bezpieczne - szeptali między sobą, siedząc o zachodzie słońca na piaszczystym placu pośrodku osady. - I złe duchy potrafią nocą wyjść z buszu...

Nonyne udawał, że nie słyszy ludzkiego gadania i w milczeniu wznosił ściany swojego domostwa. Nie zawiesił też przy wejściu chroniących przed złymi mocami talizmanów ju-ju, wykonanych z suszonych nietoperzy, głów żmij oraz korzeni roślin, tak jak robili to przodkowie. Ju-ju pozwalaly domownikom czerpać siłę od dobrych duchów: deszczu, ognia, wody i powietrza, a także liczyć na ich opiekę i ochronę.

Nonye i Adaobi szanowali tradycję plemienną, jednak dzięki pastorowi ze Zgromadzenia Nowego Testamentu poznali prawdziwego Boga. W każdy dzień świąteczny udawali się do największego w stanie Akwa Ibom kościoła, gdzie kapłan z uczuciem czytał Pismo Święte, a wierni chwalili Pana radosnym śpiewem.

Pastor przekonywał, że przy Bogu jedynym i potężnym, moc afrykańskich duchów jest niewielka. Nonye gorąco wierzył w Boga i jego opiekę, więc dom stanął w miejscu, w którym nikt nie śmiałby go postawić. Inni mieszkańcy osady, mimo że również byli członkami Kościoła, woleli pozostać z dala od buszu. I nadal ufali mocy ju-ju.

A teraz, na oczach całej wsi Adoabi biegnie do świątyni Zgromadzenia, krzycząc, że młody, silny Nonye nie żyje. Ktoś musiał rzucić na niego urok, potężny urok, który w jednej chwili pokonał żywotnego ducha młodego ciała. Pastor przecież przestrzegał przed klątwami.

Następnego ranka plac w środku osady rozbrzmiewał zwykłym gwarem. Pomimo śmierci Nonye życie toczyło się nadal. Gibkie dziewczyny o smukłych nogach i leniwych ruchach pantery nosiły wodę, a młodzi mężczyźni wodzili za nimi ukradkowymi spojrzeniami. Mężatki, zebrane w barwnych niczym stada papug, grupach plotkowały raz po raz wybuchając donośnym śmiechem. Starcy wypoczywali w cieniu rozłożystego drzewa. Wszędobylskie dzieci o czarnych, kręconych włosach i ciemnych, błyszczących niczym wypolerowany heban ciałach, biegały między dorosłymi, upominane i karcone przez matki.

Gdy Adoabi weszła na plac gwar ucichł, a wszystkie spojrzenia zawisły na jej postaci. Szła powoli, nie jak zawsze, wyprostowana i duma, ale zgarbiona, jakby przytłoczona ciężarem niemożliwym do uniesienia przez chude ramiona.

W brudnej spódnicy oraz niedbale zawiązanej chustce stanęła na udeptanej ziemi i uniosła wysoko głowę.

- Byłam u pastora. Powiedział, że Szatan zamieszkał w mojej córce, Abebi. Kazał jej rzucić klątwę na młodszego brata i ojca. Sprowadziła na nich śmierć - oświadczyła głośno, patrząc nieruchomym wzrokiem przed siebie.

Na chwilę powietrze zamarło ciszą tak przejmującą, że słychać było brzęczenie much.

Potem rozległy się szepty, a w końcu ktoś krzyknął:

- Czarownica! Zabiła Nonye i jego potomka! Teraz kolej na nas!

- Czarownica! Czarownica! - tłum mówił jednym głosem, najpierw cicho, potem głośniej, aż w końcu słowa zlały się w głuchy pomruk, jak odgłos nadciągającej w porze deszczowej burzy.

- Wiedźma!

- Zabić czarownicę!

- Spalić pomiot szatana!

Z gromady wysunął się mężczyzna, któremu ludzie z szacunkiem ustępowali miejsca.

Emeka był najważniejszą osobą w społeczności. Jego potężne mięśnie budziły respekt, dobytek - podziw, słowa - uznanie. Podniósł rękę i krzyki ucichły.

- Nonye nie powinien stawiać domu koło buszu - przemówił mocnym głosem. - Złe duchy sprzymierzyły się z Szatanem i pomogły mu wejść do ciała Abebi, która została czarownicą. Może teraz sprowadzać choroby i śmierć na kogo zechce. Żaden mężczyzna, kobieta ani dziecko nie jest bezpieczne, gdy Szatan mieszka obok. Ale Bóg nam pomoże i z jego pomocą pastor wygna diabła z Abebi. Dokonał już wielu oswobodzeń, tak też zrobi teraz!

- Nie - powiedziała cicho Adoabi. - Nie mam pieniędzy ani tylu kóz, które mogłabym sprzedać, żeby zapłacić za Noc Oswobodzenia.

Emeka przez chwilę wpatrywał się w twarz Adaobi, potem objął wzrokiem gromadę ciemnoskórych kobiet i mężczyzn z twarzami naznaczonych strachem i napięciem.

To prawda. Noc Oswobodzenia, kiedy pastor natchniony duchem Pana uwalnia opętanego brata lub siostrę od podszeptów Szatana kosztuje dużo. Adaobi nie ma pieniędzy, ale jeśli jej córka nie zostanie oswobodzona, może rzucić klątwę na całą wieś.

- Ja to zrobię - zdecydował i mówił dalej, głosem przechodzącym w krzyk - Szatan zabiera duszę czarownicy i gnieździ się w jej ciele! Bólem zadawanym ciału można wypędzić go z członków i zagnać do głowy. Tam trzeba zrobić dziurę, przez którą będzie mógł uciec, gdy już nie będzie miał spokojnego schronienia. Jeśli nie odejdzie, czarownicę trzeba będzie zabić. Nie można pozwolić jej odejść wolno, bo dokąd żyje, żyje też klątwa. Czasem i po śmierci wiedźmy trzeba prosić o oswobodzenie! Tak wielka jest moc czarownicy!

Zebrani kiwali głowami. Kobiece i męskie dłonie gestykulowały szeroko. Niektórzy mężczyźni sięgnęli po maczety, inni rozglądali się w poszukiwaniu kamieni. Adaobi z twarzą o barwie popiołu patrzyła nieruchomo w dal. Poczuła, że w opuszczoną dłoń ktoś wcisnął kamień. Ciemne palce zacisnęły się na jego rozgrzanej powierzchni.

- Zaprowadźcie wiedźmę do starej chaty - Emeka skinął głową w kierunku trzech młodych mężczyzn. -

Pilnujcie jej dobrze i nie pozwólcie czarownicy spać, bo we śnie może uciec. Ja przyniosę gwoździe i kamień.

Chwilę później rośli mężczyźni przemierzali plac wśród gniewnych krzyków tłumu, wlokąc za sobą przerażoną, zapłakaną dziewczynkę w niebieskiej sukience. Zbyt dużej jak na jej kruche, pięcioletnie ciałko.

Panował półmrok. Słońce padające przez szpary złotymi pręgami oświetlało twarz Abebi, drobinki kurzu i pyłu unosiły się w słonecznych smugach. Dziewczynka siedziała w kucki, wciśnięta w kąt chaty skleconej z drewna i kawałków blachy falistej. Chudymi piąstkami zatykała uszy, by nie słyszeć uderzeń kamieni ciskanych na ściany domu. Przy każdym huku z przerażeniem szeroko otwierała ciemnobrązowe, ocienione długimi rzęsami oczy i skomlała piskiem skrzywdzonego zwierzęcia. Twarz miała mokrą od łez.

Chciała zawołać mamę, ale mama już nie była dobra. Gdy wróciła od pastora bez słowa podeszła do garnka z gorącą woda i chlusnęła wrzątkiem na leżącą na macie Abebi. W ostatniej chwii dziewczynka zerwała się i gorąca woda spadła na chude łydki, które zapiekły żywym ogniem. Mama wyszła, zostawiajac Abebi krzyczącą z bólu. Potem przyszli mężczyzni i na oczach wygrażającej pięściami wioski zaciagnęli ją do pustej chaty. Mama też tam stała i patrzyła na córkę jak na węża, którego dwa dni temu zatłukła kijem, gdy wpełzł do chaty.

Teraz Abebi była już tylko strachem. Nie małą, przestraszoną dziewczynką, lecz ogarniającym całe ciało i umysł pierwotnym strachem. Nie myśl, ale właśnie strach kazał jej przepełznąć w przeciwległy kąt chaty, ten, który przylegał do zarośli i krwawiąc ręce o ostrą blachę odginać ją z całą siłą, jaka drzemała w pięcioletnim ciele, a potem, pomimo bólu, przepychać się przez powstałą dziurę, niewiele większą niż wejście do króliczej nory.

Gdy obolała, z krwawiącymi rękoma, ranami od ostrych brzegów blachy na całym ciele, nogami pokrytymi pęcherzami wpełzła w zarośla, ten sam strach, nie pozwalając czuć bólu kazał jej podnieść się i uciekać do buszu.

A potem biec, biec i biec...

***

Dziś złożyłem ofiarę dobrym duchom buszu, które wyczerpaną, ale żywą Abebi doprowadziły do mnie. Zapewniły, że jej dusza jest czysta, a rzucone na piasek kości kurczaka przepowiedziały, że powołaniem dziewczynki jest czynienie dobra dla innych. Usłyszycie o niej, gdy mnie już nie będzie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Figiel, dodano 09.08.2013 20:02

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.